№ 4. Kraków dnia 26 Stycznia 1861 Rok II.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a.

DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane. — Inseraty, oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

Starzy i młodzi.

III.

W dwóch poprzednich artykułach odzywaliśmy się do młodzieży: a w życzliwych radach wskazywaliśmy drogę, jakiéjby się trzymać powinna. Mamy nadzieję, iż nam zacna młodzież uwierzyła a może i usłucha. Lecz z kolei należy nam uczynić zwrot na nas samych i zapytać się w sumieniu, co my starsi przedsiębrać a czego unikać mamy? Czyliż bowiem dla tego, żeśmy starzy, albo iż który z nas nosi szewrony wysługi, mamy już spocząć na laurach i schodzić z pola obowiązków? Czyliż uzbierane w ciągu lat doświadczenie ma być naszym osobistym skarbem i owym rentowym papiérem, od któregobyśmy kupon samolubnych korzyści odcinali?.... Nie!.... jak się bowiem życie człowieka w połowie drogi między kolébką a grobem nie zatrzymuje, tak czynność i usługa dla kraju nie mogą ustawać na wpół drogi dopełnionego zadania, jakie każdemu w sferze właściwéj opatrzność zakreśliła. Całe życie człowieka powinno być pełném, nadmiar zaś wolno zwać heroizmem, tak jak niedomiar zwie się niedbalstwem, albo niedołęztwem. Weterani, którzy w bojach wiek swój strawili a siły stargali, idą potém bronić twierdz i pilnować porządku oraz bezpieczeństwa publicznego; tak i nam starym najpiękniejszy dostaje się udział pozostać na straży wiary, oraz dziejowych tradycyj i obyczajów narodowych.

Nie nam już wprawdzie nowe pasmo przeznaczeń z runa złotego wyprzędać, bo tę nić przedłużą młodzi pracą i poświęceniem w ciągu następnych kraju kolei, my tylko nieprzerwany podajmy im wątek i bogaty zasób materyałów, które nam ojcowie ku zachowaniu przekazali. Za utratę choćby najmniejszéj cząstki tego świętego składu jesteśmy Bogu i krajowi odpowiedzialni, przyrobek zaś liczy się przed Bogiem i krajem na naszą zasługę. Jakiż to wszakże skarb, którego dozór ciąży na sumieniu i prawości naszéj?... Oto najprzód wiara przodków jako skarb prawdy, a świécznik sumienia i wiedzy do ziemskiego i niebieskiego żywota; potém ziemia jako dar Boży i dziedzictwo pokoleń; język i literatura, jako wyraz duszy naszéj, jako kształt myśli naszych; obyczaj jako spełnienie wiary w czynie, jako zewnętrzny okaz życia wewnętrznego. Oto są nasze skarby i talenta ewangieliczne do przyrobku nam zostawione, a których ani zakopać a tém mniéj uronić nam nie wolno.

Lecz powiédzmy sobie prawdę, czyli wszyscy tych skarbów pilnie strzeżemy?.. i czyli odbiegłszy świętéj arki narodowego z Bogiem przymierza, nie uganiamy się za błyskotkami wieku lub za błędnemi ognikami przechodnich teoryj, które nam świécą na trzęsawiskach osłabionéj wiary i zwichniętego rozumu? Czy oddamy w całości dzieciom naszym tę wiarę czystą, żywą, gorącą ale pokorną, jakąśmy sami po przodkach odziedziczyli? Zapytajmy się sumień naszych, czy jest w nas ta miłość dla Boga i dla kościoła, oraz ta potrzeba czci i modlitwy, która wiązała społeczeństwo nasze ze światem duchów błogosławionych i zjednywała nam ich pomoc i pośrednictwo? Czy jest w nas ta wierność dla zakonu Bożego, która nadawała taki hart duszom ojców naszych, że wszystkie burze i wichry świata i potęgi piekielne ani ich zachwiać wpraw-

dzie, ani do fałszu nagiąć nie zdołały. Czy się znajdą między nami Machabeusze, którzyby przełożyli śmierć nad odstępstwo od wiary? Jeżeli więc ubyło nam co z tego świętego składu, to jakże się starzy wyrachujemy Bogu i krajowi z tego ubytku?... Cóż przekażemy synom naszym w dziedzictwie? Bóg nam z pokolenia na pokolenie powierzył talizman doczesnego i wiecznego zbawienia, jakby jednę sztukę złota odbitą w mennicy Niebios, a my ją wymarczywszy na miedziane liczbony błędnych wyobrażeń, obdarzamy niemi młodzież jakby fałszerze menniczni! Nazyważ się to spełniać obowiązki na starość nałożone? jestże to ową pilną strażą skarbów opatrznych, któremi Bóg naród nasz uposażył? I czegóż się potém dziwimy, że młodzież błądzi po manowcach, kiedyśmy sami prostą opuścili drogę?! Czemuż się gorszymy, iż ona odszukuje na różnych ścieszkach prawdy, którąśmy zatracili? przyznać należy, iż ona jest niemal lepszą od swoich wzorów i chociaż błądzi w środkach, sposobach i formie, to w sercu nosi zaród odrodzenia się w wierze i chrześciańskiéj miłości.

A drugi nasz skarb w ziemi! ów cudowny budulec na kości i ciało przeszłych, obecnych i przyszłych pokoleń; skarbnica darów Bożych, karmiąca pierś matki, warsztat wspólnych dóbr przyrobku, przedsionek nieba, pole pracy i zasługi, jestże pilniéj przez nas strzeżonym i czyliż go w całości oddamy dzieciom naszym? Czyli to szacowne dziedzictwo nie wymieniamy prawie codziennie na pieniądz zdawkowy, sprzedając go częściami, pozbywając w ułomkach, a tém samém psując jego jednolitą całość? Spojrzyjmy na wielkopolskie równiny, a obliczymy, ile nam w nich jeszcze ziemi na własność zostało!

Mnie się już ten kraj w oku maluje jak szachownica, w któréj jest tyle czarnych co i białych kwadratów, a na niéj kilka się jeszcze plącze pionów białych jakby niedobitków, kiedy przeciwnie wszystkie figury zwycięzkie są czarne. Pokazuje się więc, że my znowu starzy odpowimy ciężko Bogu i krajowi za tak lekkomyślną sprzedaż ziemi naszéj wraz z grobami ojców i kolébką dzieci, i że nie lepszymi jesteśmy stróżami dóbr ziemskich jak duchowych, bo nietylko przyrobić tego talentu, lecz go nawet zakopać i przechować nie umiémy.

(D. c. n.)

O trudnościach

dla których w obecnym stanie przemysł, handel i fabryki na większe rozmiary w naszym kraju kwitnąć nie mogą.

(Dokończenie).

Zaprowadzenie odpowiedniego podziału pracy w zakładach jakiegokolwiekbądź rodzaju ważną odgrywa rolę. Dlatego zamierzyłem dłużéj się nad tym ważnym przedmiotem zastanowić, a w ogólnym poglądzie przytoczyć kilka przykładów, jak praca w fabrykach angielskich obecnie istniejących jest pomiędzy wyrobników podzieloną i jakie skutki z tego podziału wynikają. O podziale pracy w szczególności w naszym kraju skreśli niebawem (o ile miałem sposobności dowiedzieć się) Szanowny nasz Redaktor „Ogniska“.

Podział pracy zwykle spostrzega się w krajach, które się wzbiły do najwyższego szczytu przemysłu i oświaty. Dzieło jednego człowieka w nieokrzesanym stanie społeczeństwa staje się w udoskonalonym stanie narodu dziełem wielu. Dlatego też w każdym uorganizowanym społeczeństwie rolnik jest rolnikiem, fabrykant wyłącznie tylko fabrykantem. Praca zatém niezbędna do zupełnego wykończenia jakiegokolwiekbądź wyrobu jest prawie zawsze podzieloną pomiędzy znaczną ilość rąk.

Ileż to różnych rzemiosł nie przedstawia nam wyrób płócien i materyj wełnianych! Zacząwszy od uprawiaczy lnu, konopi i wełny, aż do blicharza i prasownika płócien, lub też farbiarza i tego co gładzi i nadaje stósowny połysk suknom. Rolnictwo nie przypuszcza tak rozgałęzionego podziału pracy, ani też tak kompletnego oddziału jednego zatrudnienia od drugiego jak rękodzielnictwa. Nawet niepodobna oddzielić zajęcia się producenta siana od producenta zboża w sposób taki, jak jest oddzielonem zatrudnienie cieśli od kowala.

Prządka jest oniemal zawsze odrębną osobą od tkacza, ale oraczem, bronownikiem, żniwiarzem, kosiarzem i młockiem bardzo często jest jedna i ta sama osoba. Oddzielne te zatrudnienia przychodzą kolejno i powtarzają się równocześnie z porami roku, bo jest niepodobném, ażeby rolnik mógł przez cały rok pracować nad jedną z nich wyłącznie. Niepodobieństwo zupełnego podziału we wszystkich gałęziach prac rolniczych stanowi niezawodnie przyczynę, dla któréj produkcyjna siła pracy w tym zawodzie nigdy nie potrafiła iść w parze, albo raczéj utrzymać się na równi z

rękodzielnictwem i fabrykami. Najzamożniejsze narody, jakiemi są: Anglia i Francya, przewyższają zwykle swych sąsiadów tak pod względem rolnictwa jak i rzemiosł; wyroby jednakże rękodzielnicze zawsze odznaczają się u nich wyższością nad pracami rolniczemi, pomimo, że widzimy ich łany lepiéj i staranniéj uprawione, a nie szczędząc ziemi, pracy i kosztów, produkują téż stósunkowo do obszaru i naturalnéj płodności ziemi dwa razy więcéj. Lecz i tu wyższość produkcyi rzadko kiedy wyrównywa wyższości pracy i kosztów. Zamożne rolnictwo nie zawsze produkuje więcéj korzyści od ubogiego; tojest nie produkuje o tyle zysków o ile ich dają rękodzieła i fabryki. Zboże więc zamożnego kraju stósunkowo tak dobre jak ubogiego nie przedstawia różnicy na targu co do wartości, i tak: zboże polskie dobre, wyrównywa takiemu samemu z Francyi, pomimo większéj i zamożności i uprawy francuzkiéj. Zboże francuzkie zupełnie tak dobre jak angielskie, nie wykazuje na targach różnicy w cenach. W zamożności i w uprawie jednakże Francya prawdopodobnie stoi niżéj od Anglii. Powszechnie zgodzono się na to, że grunta angielskie są bez wątpienia lepiéj uprawione aniżeli francuzkie, a francuzkie daleko lepiéj od polskich. Gdy więc ubogi kraj pomimo swéj niższości, w uprawie ziemi może się pod pewnym względem współubiegać, a nawet rywalizować z zamożnymi tak co do cen jako i dobroci ziarna, to nie może pod żadnym względem rościć sobie pretensyi, aby się zrównał z niemi na polu rękodzielnictwa i fabrykacyj, zastósowanych do miejscowego klimatu, stósunków i położenia. Francuzkie jedwabie są i lepsze i tańsze od angielskich, a to dlatego, że klimat Anglii zupełnie nie sprzyja chodowaniu jedwabników i dlatego, że sprowadzanie surowych jedwabiów do Anglii podlegało bardzo wysokiéj opłacie cła wchodowego. Ale zato inne wyroby, jak np. szmuklerskie i z wełny ordynaryjnéj, są bez porównania lepsze od francuzkich, a nawet w téj samej dobroci daleko tańsze. Tańsze głównie dla tego, że fabrykanci angielscy wpadli pierwsi na tę myśl, aby podzielać mechanicznie pracę pomiędzy wyrobników, a ci przez długoletnie przyzwyczajenie się nabrali każdy w swym zawodzie wprawy, zgrabności a nawet praktycznych ułatwień.

Ogólném mniemaniem jest, że podział pracy w niektórych pracowniach jest posuniętym do najmniejszych drobnostek; wyobrażamy sobie, że w mniejszych na pozór bagatelnych zakładach, przeznaczonych do zaopatrywania mniejszych potrzeb i pewnéj tylko liczby ludności, ilość robotników powinna być koniecznie mniejszą, i z tego powodu zatrudnieni w różnych gałęziach jednego wyrobu fabrykanci mogą być zgromadzeni do jednéj pracowni i oddani pod dozór jednego zarządcy. Zaś w wielkich zakładach, przeznaczonych na zaopatrywanie wszelkich możliwych potrzeb społeczeństwa, każdy odłam pracy zatrudnia taką liczbę pracujących, że jest niepodobieństwem zgromadzić ich wszystkich pod jedno poddasze. Nie widzimy, aby w danym czasie, około jednéj pracy więcéj jak jeden wyrobnik był zatrudnionym, z powodu bardzo naturalnego, iż jeden człowiek nie jest w stanie dwóch robót naraz wykonać. Ztąd wypływa, że w większych zakładach praca łatwiéj może być podzieloną na więcéj części, aniżeli w mniejszych, a nawet podział sam nie jest tak trudnym. Dlatego téż mniéj zwracano na niego uwagi.

Dla objaśnienia wybierzmy z mnóstwa mniejszych fabryk jednę, dajmy nato szpilkarnią. W téj podział pracy ściągnął na siebie szczególną uwagę, a badacze przekonali nas, że wyrobnik niewprawny do tego rodzaju zatrudnienia, ani téż obeznany z maszyneryą, jeżeli pracując pilnie potrafiłby wyrobić jednę szpilkę na dzień, to z pewnością nie odrywając się zupełnie od swego zadania nie jest w stanie wykończyć 20. Podział pracy jednakże i to rzemiosło urządził, potrzebną do niego maszyneryą wynalazł i ulepszył, a nawet potworzył pewną ilość oddziałów, z którego każdy stanowi odrębne rzemiosło. I tak, jedna osoba rozwija drut, druga prostuje go, trzecia ucina, czwarta ostrzy, piąta szlifując zaokrągla na osadzenie pałeczki. Nad kształtem saméj pałeczki, mozoli się dwie i trzy osoby; nasadzenie jéj na drucik jest także odrębną sztuką; pobielenie a nareszcie zapakowanie gotowych już szpilek w papier jest osobném rzemiosłem. Wyrób szpilek w powyższy sposób staje się bardzo ważném zatrudnieniem i podzieloném jest (w szpilkarniach na większą skalę) na 18 osób.

Widziałem tego rodzaju mniejszą fabrykę, w któréj tylko 10 osób było zajętych. Naturalnie niektóre z nich brały dwie i trzy takich operacyj na siebie. W téj wyrobnicy, chociaż bardzo skromnie obdzieleni potrzebnemi narzędziami i maszyneryą, byli jednak w stanie (jeżeli zestrzelili swe usiłowania), wyrobić około 12 funtów szpilek dziennie. Funt mieści w sobie na 4000 szpilek średniéj wielkości. Ci 10 wyrobników więc wyrabiali razem 48,000 szpilek dziennie. A zatém każdy z nich (biorąc 10tą część) wyrabiał dziennie 4,800 szpilek. Ale gdyby każdy pracował z osobna i na swoją rękę, a zatém niezawiśle od swego sąsiada i nie był wyćwiczonym w tym zawodzie, z pewnością nie mógłby zrobić ani 20, a może nawet i jednéj szpilki dziennie.

Podział pracy nawet w innych przedsiębiorstwach jest takiż sam, jak w szpilkarniach. W wielu jednakże praca nie może być tak podzielona i do takiéj prostoty doprowadzoną; jednakże, gdzie się tylko daje zastósować, sprowadza proporcyonalny wzrost siły produkcyjnéj.

Że ta sama liczba rąk w skutek podziału pracy zdolną jest wykonać daleko więcéj, aniżeli pracując niezależnie, przypisać należy trzem przyczynom:

1. Wprawie nabytéj każdego z osobna wyrobnika;
2. Zyskowi utraconego czasu w przechodzie z jednego zatrudnienia do drugiego;
3. Wynalazkowi różnych maszyneryj, które ułatwiają i skracają pracę.

Popierwsze: nabyta wprawa i zręczność rękodzielnika musi koniecznie powiększyć ilość wykonanéj pracy, bo jeżeli jedna osoba zatrudnia się wyłącznie i przez całe niemal życie jedną i tą samą operacyą, to musi się do niéj nietylko włożyć, ale i udoskonalić. Zwyczajny kowal i do młota tylko przywykły, a zmuszony okolicznością wyrabiać gwoździe, których nigdy przedtém nie robił, zaledwie wykuje dwa lub trzy na dzień, ale i te będą koślawe; gdyby mu się zaś zdarzyło drugi raz ponowić tę pracę, to zrobiłby już więcéj i zgrabniejszych gwoździ, a przy częstszém zatrudnieniu gwoździmi podołałby może odstawić 100 a może i 800 dziennie.

Zdarzyło mi się być świadkiem, że kilku 18letnich chłopców z profesyi gwoździarzy, jeżeli pilnie pracowali, każdy z nich odstawił dziennie od 2,000 do 3,000 gwoździ. Robienie gwoździ jest nader łatwą i prostą operacyą. Jedna i ta sama osoba dyma, porusza i poprawia ogień stósownie do okoliczności, ogrzewa żelazo i kuje każdą część gwoździa, ale do zrobienia jednakże pałeczki musi zmienić narzędzie. Operacye na jakie robienie szpilek, guzików itd. jest podzieloném, są bardzo prostemi, a wprawa osób, które są wyłącznie temu zatrudnieniu oddane, jest naturalnie wielka. Dlatego téż prędkość z jaką operacye te są wykonane przechodzi wszelką wyobraźnią i przekonywa, iż ręka ludzka wszystkiemu jest w stanie podołać!

Powtóre: zysk utraconego czasu w przechodzie z jednego zatrudnienia do drugiego, jest daleko większym, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje. Niepodobna bowiem tak prędko przejść z jednéj pracy do drugiéj, szczególniéj zaś, jeżeli ostatnia jest w odrębném miejscu i potrzebuje odmiennych narzędzi. Tkacz wiejski, uprawiający zarazem kawałek roli, traci dużo czasu na przechodzenie się od warsztatu w pole i na powrót. Gdyby jednakże te dwa rzemiosła mogły się pomieścić w jednem miejscu, utrata czasu natenczas byłaby widocznie mniejszą, chociaż i w tym razie byłaby znaczną.

Człowiek zwykle wałęsa się troszkę, nim przyłoży rękę przechodząc z jednego zatrudnienia do drugiego. Przy rozpoczęciu samém jeszcze się ociąga i leniwo bierze do pracy, nie idzie mu od serca , i częstokroć marzy. To wałęsanie się i niechęć przyłożenia się od razu do pracy tak naturalne szczególniéj u wieśniaków zmieniających prawie co pół godziny narzędzie i zabierających się każdego dnia do czego innego, wyradza w nim ospałość i gnusność, które go uniezdalniają do szybkiego działania, chociażby praca wymagała pośpiechu i była bardzo pilną. A zatém ilość pracy, pomimo tego, że wyrobnik posiada potrzebną wprawę, znacznie się pomniejsza *).

Potrzecie: każdy musi przyznać, że użycie właściwych machin ułatwia i skraca pracę. Nie potrzeba nawet tego stwierdzać przykładami. Przytoczę tylko, że wynalazek stósownych machin zawdzięczamy podziałowi pracy. Bo jeżeli umysł robotnika zwrócony jest i naprężony w całości ku jednemu przedmiotowi, to mu łatwiéj i prędzéj nasuwa się sposób, za pomocą którego dopiąć ma celu, jak wówczas, kiedy jest roztargniony na wszystkie strony. Dlatego téż większa część machin w fabrykach, gdzie praca jest na dużo rąk podzielona, winna swój początek prostym wyrobnikom. Ktokolwiek zwykł odwiedzać podobne zakłady, musiał widzieć bardzo zgrabne machinki wynalezione przez robotników, którzy chcieli i ułatwić i przyspieszyć swą pracę. Z początku używano przy machinach parowych chłopców do odsuwania i zasuwania komunikacyi pomiędzy kotłem a cylindrem, stósownie jak tłoczek (piston) podnosił się lub zniżał. Jeden z tych chłopców przenoszący zabawę ze swymi rówiennikami nad nieustanne pilnowanie machiny, spostrzegł, że jeżeli umocuje sznurek u rączki klapy, która otwiéra tę komunikacyą do innéj części machiny, to klapa będzie się otwiérać i zamykać bez jego pomocy, i dozwoli mu bawić się ze swymi towarzyszami. To właśnie zdarzenie jest jedném z największych ulepszeń w téj machinie od czasu jéj wynalazku, a nadto dziełem chłopczyka chcącego sobie przysporzyć czasu na rozpustę. Wszystkich ulepszeń dotąd istniejących w machinach nie wynaleźli jednakże sami wyrobnicy. Fabrykanci machin również jak technicy i ludzie specyalnie usposobieni, których zadaniem jest na wszystko zwracać uwagę, chociaż sami nie poświęcają się ręcznéj pracy, bystrością i dowcipem wiele się przyczynili do ulepszeń w wynalazkach, łącząc z sobą siły rozrzucone a nawet wręcz sobie przeciwne. Jak każde rzemiosło tak również i w technologii każdy oddział stanowi odrębną gałęź zatrudnienia techników specyalnym gałęziom się poświęcających. Praca ich jest podzieloną na rozmaite oddziały, w których technicy znajdują odrębne dla siebie pole, wydoskonalają się, a tém samem

*) Pewien dom handlowy w Anglii urządził dla swych oficyalistów obiad bezpłatny w samym zakładzie. Do tego kroku był spowodowany spostrzeżeniem, że oficyaliści wychodząc na obiad do miasta, marnowali oprócz oznaczonego czasu 2 godziny dla firmy przeznaczonych. Opuszczono im jednę godzinę i dano im w dodatku obiad. Pokazało się po obliczeniu, że praca staranniéj i na czas była ukończoną i firma odprawiając 3 oficyalistów była w stanie pokryć wszystkie wydatki i kilka funtów szterlingów oprócz tego zyskała miesięcznie.

oszczędzają drogiego czasu, albowiem każda jednostka nabywa wprawy w swym zawodzie, i więcéj pracy wykonuje, umiejętność zaś nie tracąc, owszem wiele zyskuje i wzbogaca się.

Ogrom produkcyi rozmaitych rękodzieł i fabrykacyj sprowadza w skutek podziału pracy w dobrze uorganizowaném społeczeństwie powszechną zamożność, wzbogacającą nawet uboższe warstwy ludu. Każdy bowiem wyrobnik więcéj produkuje, aniżeli sam potrzebuje; a ponieważ każdy z nich w tém samém znajduje się położeniu, więc też każdy z nich może zamienić zbytnią ilość swych towarów za taką samą zbytnią ilość obcych, albo też co na to samo wychodzi, za cenę wartości tych towarów, jeżeli ich sam zużyć nie potrafi. Jedni więc zaopatrują obficie drugich w to, czego im potrzeba, a ostatni odwrotnie dogadzają im w tém, czego pierwsi wymagają i takim sposobem ogólna obfitość staje się wszystkich warstw społeczeństwa udziałem.

Po wyłuszczeniu mego widzenia rzeczy, przychodzę w końcu mych uwag do tego przekonania, że nie nadszedł jeszcze czas, abyśmy mogli zaprowadzać w naszym kraju fabryki na większe rozmiary z pożytkiem dla nas samych i dla ogółu. Dlatego radziłbym, abyśmy jako rolnicy starali się nateraz korzystać z ulepszeń i wynalazków machin, ku lepszéj uprawie gleby służących, i tym sposobem podnieśli produkcyą surowych płodów. Te łatwiej i korzystniéj spieniężyć będziemy w stanie za granicą, a w odwet zagranica zaopatrzy nas wyrobami tańszemi i lepiéj wykończonemi z naszych własnych produktów, dopóki je sami w kraju należycie wyrobić nie potrafimy*). Zanim jednak wejdziemy na tę drogę, starajmy się o ile możności o ulepszenie istniejących już rękodzielni, abyśmy przynajmniéj mogli należycie zaopatrzyć się w przedmioty pierwszych domowych potrzeb, boć niepodobna zostawać zupełnie na łasce cudzoziemców. A gdy wysłannicy nasi na naukę do przemysłowych narodów, powrócą wzbogaceni doświadczeniem, wprawą i gruntowną znajomością rzeczy, a do tego nasi rzemieślnicy i fabrykanci przypatrzą się obcym wyrobom i zbiorą z nich wzory, do czego im zaprojektowana „Wystawa powszechna w Krakowie“ obszerne nastręczy pole, wtedy to najstósowniejsza będzie pora pomyśleć, ażalibyśmy i my nie mogli wzbić się na ten sam szczyt, na którym narody przemysłowe już stoją. Również wiemy z doświadczenia, że sprowadzony cudzoziemiec nierównie większego od nas wymaga wynagrodzenia, które mu chętnie dajemy, bo inaczéj nie opuściłby swego rodzinnego ustronia, gdyby znacznych dla siebie nie widział korzyści i nie zawsze odpowiada naszym oczekiwaniom. Przytoczony wyżéj podział pracy w zakładach zagranicznych łatwo nas w tym względzie objaśni, iż ten sprowadzony cudzoziemiec nie zawsze jest ze wszystką pracą dokładnie obznajomiony, a może tylko w pewnym oddziale jest biegłym. Zupełnie zaś uzdolnieni znajdują we własnym kraju korzystne zatrudnienie. Wypadałoby zatém żywcem całą fabrykę z zagranicy do nas przenieść, co przecież jest niepodobném, a kto wié, czybyśmy byli w stanie dostarczenia im potrzebnych i odpowiednich materyałów!

Tak też, wydaje mi się, pojmuje Francya swój własny interes, kiedy pomimo swéj zamożności i rozwiniętych już fabryk, skłoniła się do zniesienia cła od produktów i wyrobów zagranicznych a na domiar zawarła świeżo traktat przemysłowo - handlowy z Anglią.

A. E. G.

*) PP. Naylor Vickers et Comp. z Sheffield sprowadzają ze Szwecyi znaczną ilość rudy, która w wyrobionéj stali i narzędziach stalowych napowrót powraca. Dowodzi to, że huty nieopłaciłyby się w Szwecyi.

Korespondencye z kraju.

Odbieram bez podpisu, list niżéj tu podany. Jest on z jednéj strony dla mnie nader miłym i zaszczytnym, ale z drugiéj, mieści krytykę artykułu o związkach rodzinnych w Nr. 51 umieszczonego, którą bez odpowiedzi zostawić nie mogę. Kiedy się cofnę myślą do upłynionych lat mojéj młodości, to pamiętam, że w Sandeckiém (więcéj może jak gdzieindziéj) przechowywał się staropolski obyczaj, a związki rodzinne były podstawą najściślejszych między szlachtą stósunków. — Nikt nie pytał czy zła droga, i czy dom krewniaka przestrony, ale każdy jechał jak mógł i czém mógł, aby uczcić starszego w rodzinie, i ucieszyć się z powinowatemi i sąsiadami, którzy się tam zgromadzali. Nie słyszałeś téż między nimi innego tytułu, jeno panie bracie, stryju dobrodzieju, lub stryjanko i wujanko, pani siostro i t. d. a coś było gorącego w tych stósunkach, czułego i poufałego, chociaż się to uczucie gruntowało na wzajemnym szacunku, a ze strony młodszych na szczerym względem starszych uszanowaniu. Pod wpływem tych drogich dla mnie wspomnień napisałem dwie powieści „Dom mojéj Babki“ i „Jedynaczkę“. Ostatnia osnutą jest na wspomnieniach z okolic Sącza, które przechowałem. Obwiózłem je w sercu po szerokim świecie, i wróciłem z niemi na stare moje gniazdo, na pola Wielogłowskie, gdzie się mój herbowny koń wychodował, a więc niechaj Cię nie dziwi krewniaku, że jako stary utęskniam za starym obyczajem, i że gorąco powrotu do dawnych między nami stósunków pragnę.— Co się tyczy wymagalności wieku, o jakich wspominasz, to przyznać nie mogę, abyśmy się im koniecznie poddawać musieli. — Umieliśmy je dawniéj pomijać na kuligach w Mordarce, Limanowéj, w Łososinie górnéj, w Rybiu, Tęgoborzy i w tylu miłych a gościnnych domach, więc i dzisiaj zaśpiewawszy sobie:

„Chałupeczka niska“ etc.

Potrafilibyśmy się pomieścić i w ciasnym domu, (i jak to bywało) koczować w oficynie i u Ks. proboszcza, i u podstarościego, a wreszcie przespać się i na brogu, byle być razem a odnowić miłe stósunki rodzinne, które są podstawą jedności narodowéj. — *W. W.*

Szanowny Redaktorze!

Zaczynając moją korespondencyę, muszę najprzód wyznać, że jestem jeden z najpilniejszych czytelników „Ogniska" i jeden z największych wielbicieli Twojéj Osoby, Szanowny Redaktorze, a to tak z tytułu pewnego między nami powinowactwa, jak z tego powodu, że cenię wysoko krzewione przez Ciebie zasady praktyczności tak w życiu towarzyskiém jak w życiu publiczném, i że Cię zawsze uważałem jako człowieka pozbawionego wszelkich illuzyi, do których my taki szczególny pociąg mamy. Lecz racz łaskawie darować szczéremu memu zeznaniu, że pod tym ostatnim względem zacząłem tracić moją o Tobie opinią, gdyś zaczął marzyć o Wystawie powszechnéj w Krakowie. Bo urzeczywistnienie tego zamiaru ulega wielu według mnie trudnościom, których jednak wypisać jako nie biegły w piórze nie zdołam, które Ci jednak za piérwszém widzeniem ustnie wypowiem. Zresztą co do tego przedmiotu mogę się jeszcze mylić, a więc i z tego powodu moją argumentacyą nie wywodzę, i stanowczo Cię o niepraktyczność nie posądzam.

Jest jednak inny przedmiot, o któren Cię przed kratkę Trybunału praktyczności pozywam i jako grzészącego przeciw Twéj zasadzie deklaruję, a to z powodu zakończenia artykułu Twego pod napisem „Lody" w N. 51 „Ogniska" umieszczonego. W tym artykule, któren zresztą w całości pochwalam i w którym opisujesz zabawę u WWych Dąmbskich, znanych rozgłośnie z swéj gościnności, w dzień Śtéj Salomei, wyraźnie wyjawiasz zdanie, że nie trudno byłoby „wskrzesić w powsze-„chny obyczaj ugoszczenie rodziny w domu „a to nazywasz świętym obowiązkiem, od „którego nas wymówić nie mogą złe czasy i „rodzin ubóstwo"; dalej zapytujesz, czyli warunkiem miłości rodzinnéj ma być koniecznie „przepych „i stołów zastawa, wino szampańskie i pasz-„tet strazburgski"? Ja przyznaję, że ugoszczenie rodziny choćby najliczniejszéj jest obowiązkiem, i że warunkiem miłości nie koniecznie mają być wystawne i zbyt kosztowne potrawy i napoje; ale racz mi znowu przyznać, że warunkiem ugoszczenia przecież jest dom stósownie obszerny i wygodny do pomieszczenia rodziny i możność ugoszczenia ich choćby nie wystawnemi ale smacznemi potrawami, choćby nie szampańskiém ale przynajmniéj dobrym stołowym węgrzynem, bo inaczéj „nie ułożą się duchy do równowagi"; Że trzeba nareszcie sprowadzić i zapłacić muzykę i mieć stósowny nie salon ale pokój, aby młodzi z rodziny potańcować mogli. Że tego wszystkiego potrzeba, przyznasz mi tém więcéj, że Ty, Szanowny Redaktorze, związany ze mną w bliższym stopniu powinowactwa jak z WWymi Dąmbskiemi, wiedząc kiedy moje i mojéj żony imieniny, (i że się nie uchylam od ugoszczenia przybyłych podług mojéj możności), nie raczyłeś przecież ani razu odwiedzić mnie w wiejskiéj samotności (czego Ci bynajmniéj za złe nie mam), bo Ty wiész a ja uznaję, że się do mnie od kolei przedzierać trzeba kilkogodzinną złą drogą, że u mnie nie rodzinę ale ledwie kilku bliższych sąsiadów zastaniesz, że mnie nie stać mimo najlepszych chęci ugościć choćby najskromniéj liczniejszy zjazd, że ja ani odpowiedniego domu niemam, ani odpowiedniéj wygody liczniejszym gościom u mnie przenocować przymuszonym dać nie mogę. Racz mi łaskawie uwierzyć, że nam wszystkim nie zbywałoby na ochocie ugoszczenia choćby raz do roku całéj naszéj rodziny, ale darmo! „podług stawu grobla", i dla tegoż mamy być posądzeni, że nie mamy miłości i spójności rodzinnéj?

Zresztą napisałeś Twój artykuł, jak gdybyś nas chciał nakłaniać do tego, do czego my z natury i z pochodzenia naszego mamy szczególny pociąg,— jak gdybyś tego nie wiedział, żeśmy może żadnéj innéj cnoty w takim stopniu jak cnoty gościnności po naszych przodkach nie odziedziczyli,— jak gdybyś nie widział, że teraz możność ugoszczenia w takiéj się proporcyi umniejszyła, w jakiéj powiększyły się wymagania światowe w przyjęciu gości choćby najbliższych krewnych. Nie mam Ci bynajmniéj za złe, żeś oddał cześć przyjęciu gości przez WWych Dąmbskich, którzy oprócz nam wszystkim wspólnéj dobréj chęci, mają możność po temu; ale nie nakłaniaj nas do naśladownictwa choćby na małą skalę, bo my sami musimy się wznieść do heroicznéj siły poskromienia naszych wrodzonych chęci,— nie przymuszaj nas do zeznania zawsze upokarzającego, że nas na to nie stać. Lepiéj w Twém szanownem piśmie rozwijaj z swą znakomitą zdolnością zasady inne, któreby nasz materyalny byt poprawić mogły, nakłaniaj nas do pracy i wytrwałości, daj im dobry kierunek, a zresztą przeprowadź rozpoczęte zadanie o komunikacyach lądowych i wodnych; a wtenczas i ja mając dom obszerniejszy i zasobniejszy, wolniejszą od kłopotów głowę, i wiedząc dobrze, że moja bryczka choć nie na resorach nie zmorduje Cię na dobréj drodze, poproszę Cię o zaszczyt, abyś krewniaka odwiedził, i sproszę całą rodzinę nie na pasztet strazburgski ale na smaczny comberek, nie na szampańskie, ale na dobre węgierskie winko, a sprowadziwszy żydków muzykusów, młodzież w obszerniejszym pokoju pochula, a my „popasając i popijając, wy-„najdywać będziemy kolligacye, ułożą się „duchy do równowagi i krew o prawo tożsa-„mości się upomni", skoro się zdaje, iż z Twéj strony o to prawo teraz tak gorąco się upominasz.

Z Sandeckiego dnia 19 Grudnia 1860.

Jeden z Twych bliskich powinowatych.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 23. *Stycznia* 1861. *r.*

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 2 złr. 25 c.

Pszenica biała za korzec od 11 zł. 46 c. do 12 zł. — c. i do 12 zł. 75 c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 93 c. do 11 zł. 46 c. i do 12 zł. — c. w. a. (waga od 165 do 170 ff.)

Żyto za korzec od 8 zł. 53 c. do 8 zł. 70 c. i do 9 zł. 7 c. w. a. (waga od 155 do 165 ff.)

Jęczmień biały za korzec od 7 zł. 6 c. do 7 zł. 60 c. i do 8 zł. 13 c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)

Jęczmień żółty za korzec od 6 zł. 53 c. do 7 zł. 6 c. i do 7 zł. 60 c. w. a. (waga od 140 do 145 ff.)
Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 40 c. do 4 zł. 66 c. i do 4 zł. 80 c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)
Owies (galicyjski) za korzec od 4 zł. 12 c. do 4 zł. 26 c. i do 4 zł. 40 c. w. a. (waga od 98 do 100 ff.)
Groch (do gotowania) za korzec od 8 zł. 53 c. do 8 zł. 66 c. i do 9 zł. 6 c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)
Groch (pastewny) za korzec od 7 zł. 20 c. do 7 zł. 47 c. i do 7 zł. 73 c. w. a. (waga od 198 do 200 ff.)
Tymoteusz za korzec od 27 zł. — c. do 30 zł. — c. i do 33 zł. 75 c. w. a. (waga od 100 ff.)
Olej za 100 ff. cłowych od 25 zł. 12 c. do 25 zł. 32 c. w. a.
Rzepak zimowy za korzec od 13 zł. 30 c. do 13 zł. 86 c. i do 14 zł. — c. w. a. (waga od 100 ff.)
Rzepik ozimy za korzec od 12 zł. 75 c. do 13 zł. — c. i do 13 zł. 15 c. w. a. (waga od 100 ff.)
Koniczyna czerwona za korzec od 59 zł. — c. do 65 zł. 25 c. i do 69 zł. — c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)
Koniczyna biała za korzec od 76 zł. 75 c. do 88 zł. 50 c. i do 97 zł. — c. w. a. (waga od 180 do 185 ff.)
Okowita za 100 kwart á 80% Trallesa, od 45 zł. — c. do 47 zł. 25 c. i do 47 zł. 25 c. w. a.

Dzisiejszy targ był jeszcze mniéj jak przed tygodniem ożywiony, dowozy nie były znaczne, a kupcy wstrzymywali się od wchodzenia w tranzakcye i wdawania się w spekulacye. Pomimo że producenci stawili niższe ceny, odbyło się bardzo mało tranzakcyj co do pszenicy. O żyto bardzo mało się dopytywano i z trudnością tylko można było osiągnąć te same ceny co w zeszłym tygodniu. Sprzedano kilka małych partyj jęczmienia po niższych cenach.— W handlu owsa nie zaszła prawie żadna zmiana. Na groch, bób, wykę, kukurudzę był słaby odbyt. Ceny rzepaku słabo się trzymały. Co do czerwonéj koniczyny panowało niejakie ożywienie, tylko poślednie gatunki nie znalazły kupca. W handlu oleju nie zaszła prawie żadna zmiana. Na końcu zeszłego tygodnia sprzedano kilka tysięcy centnarów cynku po 5 talarów 6 sreb. (11 złr. 71 c.) a na dzisiejszym targu ofiarowano za centnar 5 talarów 7½ srebrników. Co do okowity panowała stagnacya. — Od kilku dni mamy silne mrozy i 8 stopni zimna.

Wiedeń 20 Stycznia. Na dzisiejszym targu ruch był dość ożywiony, i sprzedano ogółem około 40,000 mierzyc różnego zboża. Pszenica i wyka podskoczyła o 10 centów na mierzycy. Co do żyta nie zaszła żadna zmiana, tak samo co do jęczmienia; owies spadł o 5 centów. Kukurudza podskoczyła o 5 centów na mierzycy. Za centnar oleju ofiarowano 36 złr. 75 centów. W cenach okowity panowała stagnacya; za gradus płacono 68½ centów. Ceny mąki podskoczyły o 25 centów na centnarze.

Londyn 20 Stycznia. Co do cen nic się nie zmieniło, tak samo co do mąki i zbóż strączkowych.

Tryest 19 Stycznia. Pszenica podskoczyła cokolwiek w cenie, co do innych gatunków zboża nie zaszła żadna zmiana. Ceny mąki na wywóz zagraniczny ustaliły się. Ceny oleju podskoczyły; płacono za centnar 39¼ złr. W handlu okowity panowała stagnacya, ofiarowano za wiadro 27 złr. Ceny oliwy się podnoszą, centnar odchodził po 51 złr. Ceny kawy ustaliły się. Za cukier francuzki melis w głowach płacono 32 złr. centnar

Praga 19 Stycznia. Na ostatnim targu płacono za centnar wyborowéj czerwonéj koniczyny 35 złr., za średnie gatunki 31 do 33 złr. 50 c., za najlepszą białą koniczynę osiągnięto 52 do 53 złreń. centnar, za pośledne gatunki 39 do 44 złr. za centnar.

Peszt 17 Stycznia. Na dzisiejszym targu sprzedano kilka partyj wyborowéj pszenicy do młynów parowych, na późniejszą zaś odstawę mniéj się odbyło tranzakcyj. Zakupiono także kilka partyj żyta w lepszych gatunkach. O kukurudzę bardzo się dopytywano. Płacono w ogóle za mierzycę:

, Białéj pszenicy banackiéj: od 5 złr. 10 c. do 6 złr.; Żyto od 3 złr. 90 c. do 4 złr.; Białego jęczmienia od 3 złr. do 3 złr. 30 c.; Żółtego jęczmienia od 2 złr. 30 c. do 2 złr. 80 c.; Owsa od 1 złr. 95 c. do 2 złr. Kukurudzy od 3 złr. 20 c. do 3 złr. 40 c.; Prosa od 3 złr. do 3 złr. 25 c.; Fasoli od 4 złr. 50 c. do 4 złr. 75 c.; Rzepaku od 7 złr. 25 c. do 7 złr. 75 c.

Galicya. Kolej żelazna galicyjska Karola Ludwika miała na przestrzeni 34½ mil w Grudniu 1860 r. dochodu 169,131 złr. 80 c., a od 1 Stycznia do końca Grudnia 1860 r. 2.063,367 złr. 62 cent. Podróżnych przewiozła ta kolej w ciągu 1860 r. 268,738, a towarów 5.125,268 centnarów celnych — W Grudniu 1859 r. wynosił dochód z 28 mil przestrzeni 138,833 złr. 65 c. w. a.

Wiedeń 14 Stycznią. Bydło. Na ostatnim targu bydlęcym, który się odbył 14 Stycznia przypędzono 1341 sztuk bydła rogatego z Węgier, 573 sztuk z Galicyi, 805 sztuk z okolic Wiednia. Ogółem 2719 sztuk. Na potrzebę stolicy zakupiono 2007 sztuk, na prowincye 479 sztuk. Każda sztuka ważyła w przecięciu 480 do 630 funtów. Średnia cena zaś za sztukę wynosiła od 119 do 182 złr. 50 c. a za centnar mięsa od 24 do 29 złr. w. a.

Berlin 21 Stycznia. Żyto trzyma się w cenie. Na Styczeń i Luty płacą za winspel (25 szefli czyli 11 korcy) 49½ talarów; (111 złr. 37 c.) na Kwiecień, Maj 48⅞ talarów (109 złr. 96 c.) (rachując 1 talar pruski po 2 złr. 25 c.). Co do okowity panowała stagnacya. Za beczkę zawierającą 100 kwart à 80% Trallesa płacą na Styczeń, Luty 21 talarów: (47 złr. 25 c.), na Luty, Marzec 21 talarów (47 złr. 25 c.), na Kwiecień, Maj 21⅓ talarów (48 złr.). W handlu oleju panuje stagnacya, ofiarują za 100 funtów cłowych na Styczeń 11⅜ talarów (25 złr. 59 c.).

Szczecin 19 Stycznia. Ceny pszenicy spadły powtórnie. Za winspel (25 szefli 11 korcy) ofiarują od 78 do 80 talarów (175 złr. 50 c. do 180 złr.) na wiosnę 84 talarów (189 złr.). Ceny żyta ustaliły się, ofiarują za winspel na Styczeń, Luty 46 do 46½ talarów (103 złr. 50 c. do 104 złr. 62 c.). Za jęczmień płacą 45 talarów (101 złr. 25 c.). W handlu owsa panowała stagnacya, ofiarują za winspel 29 do 30 talarów (65 złr. 25 c. do 67 złr. 50 c.). Za centnar oleju 11¼ talarów (25 złr. 31 c.). Za beczkę okowity zawierającą 100 kwart pruskich à 80% Trallesa 20⅓ talarów bez naczynia (45 złr. 75 c.).

Warszawa 21 Stycznia. Za korzec pszenicy z wagą od 231 do 235 funtów polskich płacono od 6 rubli 75 kopijek, do 7 rubli 97½ kop. Za żyto z wagą od 215 do 225 funtów polskich, ofiarowano od 4 rubli 30 kop. do 4 rubli 65 kop.

Gdańsk 19 Stycznia. W Anglii na targach zbożowych panuje wielka cisza, brak znaczniejszych dowozów i utrudniona komunikacya z przyczyny zamarznięcia kanałów i lodów Tamizę zapełniających, przeszkadza rozwinięciu się większéj działalności.— W Francyi ruch był żywszy, ceny przeszłotygodniowe z łatwością się utrzymały. - W przeciągu tygodnia sprzedano na naszéj giełdzie pszenicy szefli 17,700, żyta 8,100, jęczmienia 3,600, grochu 7,800. (Szefel prawie równa się 1 mierzycy austryackiéj).

Płacono za szefel wagi pruskiéj: Za pszenicę od 2 tal. 5 sreb. do 3 tal. 15 sreb. (stósownie do wagi). Za żyto od 1 tal. 25½ srb. do 1 tal. 27½ sreb. Za jęczmień od 1 tal. 10 sreb. do 1 tal. 22½ sreb. Za groch od 1 tal. 14 sreb. do 2 tal. 3 sreb. Kursa zamian. Londyn 3 miesiące 6.11¼, Hamburg 149¾, Amsterdam 140¾.

Poznań 22 Stycznia. Znaczne dowozy zboża, jakoto spadek cen po targach zagranicznych przyczyniły się do spadku cen na naszym targu. Piękna pszenica odchodziła po 74 do 75 talarów (winspel, 25 szefli, 11 korcy) 166 złr. 50 c. do 168 złr. 75 c., średnia po 67 do 71 tal. (150 złr, 75 c. do 159 złr. 75 c.), poślednia od 60 do 64 tal. (135 złr. do 144 złr.). Za wyborowe żyto ofiarowano za winspel 46 do 47 tal. (103 złr. 50 c. do 105 złr. 75 c.), za średnie 42 do 44 tal. (94 złr. 50 c. do 99 złr.). Za jęczmień 42 do 45 tal. (94 złr. 50 c. do 101 złr. 25 c.). Za owies 20 do 24 tal. (45 złr. do 54 złr. Za groch do gotowania 46 do 47 tal. (103 złr. 50 c. do 105 złr. 75 c.). Za groch pastewny 39 do 42 tal. (86 złr. 75 c. do 94 złr. 50 c.). Za winspel ziemniaków od 14½ do 16 tal. (32 złr. 62 c. do 36 złr.). Rachując 1 talar pruski po 2 złr. 25 c.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 25. Stycznia.

		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now. . . .	złp.	307		299	
Ruble obrączkowe agio	,,	112		110	
Talary pruskie za 150 zł. now. . . .	,,	67		65½	
Srébro nowe	złr.	151		149	
Półimperyały rossyjskie	,,	12	36	12	16
Napoleondory 20-fr.	,,	12	10	11	90
Dukaty holenderskie ważne	,,	7	—	6	90
Dukaty austryackie	,,	7	12	7	—
Listy zastawne galicyjskie z kuponami .	,,	89	—	87⅔	—
Obligacye indem. z kupon.	,,	63	—	62	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	,,	74	50	73	—
Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę . .	,,	174		172	
Listy zastawne polskie z koponami . .	,,	99		98	

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 25 Stycznia. Na dzisiejszym targu praktykowano ceny następujące:

Za mierzycę	pszenicy	zł. 6 c. 35	do zł. 6 c. 32
,,	żyta	4 . 37½	4 . 25
,,	jęczmienia	3 . 50	3 .
,,	owsa	1 . 90	1 . 95
,,	ziemniaków	2 . 50	0 . 00
za cetnar	siana	1 . 15	1 . 25
,,	słomy	0 . 80	— . 78

Dom Komissowy Krakowski. Gdy powtórne kłopoty finansowe w Anglii znowu eskompt na 7/00 podniosły, doznaliśmy też powtórnego spadku cen, a w handlu zbożowym zaszła cisza, przerywana od czasu do czasu westchnieniem producentów i ziewaniem kupców zbożowych. Starozakonni założywszy ręce za pas, chodzą nieczynni jak w dzień szabasu, a spekulanci, którzy nam dali polecenie kupna żyta, raptem wstrzymali się w przemysłowym jan. kurze. Przewidzenie bowiem u nas nie sięga w dalszą przyszłość, lecz się mierzy krótkiemi etapami; tojest od targu do targu. Ludzie wolą zarobić w Marcu 1 złr. na korcu, jak mieć 3 złr. w. a. zarobku w Kwietniu lub Maju. I prędzéj też u nas znajdą się odważni, co stawąi grubo na kartę albo na loteryą, jak na pewną w przemyśle wygraną. Więc znowu dom komisowy wstrzymany w podskoku, żyta nie skupuje, a komisant jego wraca bez łupu, korzyści i sławy. Widzę z przebytego doświadczenia, że nie jesteśmy jeszcze dojrzali do szérszego przemysłu, i że domy komisowe rozwinąć u nas czynności nie będą mogły. Dom komisowy u nas musi zmienić swoją naturę aby sobie czynność zapewnić. Oto musi stać się kupującym zboże na własny rachunek, a wtenczas gdy drożéj płacić będzie jak żydy i da te same lub większe ułatwienia, to może, (i to nie ręczę) znajdzie czasem pierwszeństwo przed żydami. W Królestwie Polskiém inny jest stósunek, bo tam udać się może na drodze obywatelskiéj solidarności, co u nas zaprowadzić się nieda. Tymczasem więc, zamiast pszenicą i żytem, zabawia się dom komisowy sprzedażą herbaty i cukru z Łancuta, którego znowu dzisiaj świeży ale drogi transport nadszedł. Odebrał też dom komisowy w tym tygodniu kilkadziesiąt próbek i tyleż zapytań; wysłał równą liczbę odpowiedzi, a tém od rana do późnej nocy zajęty, służy za ciepłomierz przemysłowy, i tak się już do téj swojéj roli przyzwyczaił, że mu nawet dziwno gdy ma jaką cyfrę w księgach zapisywać. Czy to zabawne zapytają czytelnicy?.... Nie zabawne, ale znośne, bo człowiek wiele przenieść na sobie może, gdy się na to uweźmie. Tu zaś widoczny jest upór domu komisowego, może chwalebny, a może też i nieroztropny. Niech o tém sądzą producenci, bo ja się sam sądzić nie mogę, i ani mi się chwalić skromność nie pozwala, ani się potępiać miłość własna nie dopuszcza. Dzwony się przecież rozruszały i najcięższy rywal Zygmunta idzie w Żółkiewskie. Niechaj więc dzwoni na chwałę Bogu i obudzenie w ludziach uspionego życia wiary i nadziei. Kaszy tatarczanéj widocznie ludzie jeść nie chcą, choć tania i przewyborna. Widać iż się trzymają przysłowia „Ze, kasza w zęby kole“. Ale zjedzą oni na wiosnę, bo jest drugie przysłowie „Iż głód jest najlepszą przyprawą“!

INSERATY.

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcyi.— W Drukarni Karola Budweisera.